



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Metafory kresu kolonizacji : Kapuściński - Antunes (wstępne rozpoznania)

Author: Beata Nowacka

Citation style: Nowacka Beata. (2018). Metafory kresu kolonizacji : Kapuściński - Antunes (wstępne rozpoznania). "Białostockie Studia Literaturoznawcze" (T. 13 (2018), s. 87-98), DOI: 10.15290/bsl.2018.13.06



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Nowacka

Wydział Filologiczny
Uniwersytet Śląski w Katowicach
e-mail: beata.nowacka@us.edu.pl
ORCID: 0000-0001-8644-4769

Metafory kresu kolonizacji: Kapuściński – Antunes (wstępne rozpoznania)

Opublikowany przez polskiego reportera w 1976 roku *Jeszcze dzień życia* stanowi interesujący kontekst dla wydanej dwanaście lat później powieści wybitnego portugalskiego beletrysty *Karawele wracają*. Obaj twórcy, których metrykalnie dzieli zaledwie dekada, byli uczestnikami zdarzeń angolskich oraz znakomitymi kronikarzami bieżącej historii, przez wiele lat uważanymi za stałych faworytów do Nagrody Nobla. W zasobach internetowych można nawet znaleźć informację, że Antonio Lobo Antunes napisał wstęp do francuskiego wydania książki Kapuścińskiego. W istocie taki tekst nigdy nie powstał. Jak dowiedziałam się od Véronique Patte, tłumaczki przygotowującej ten przekład¹, Portugalczyk przyjął wprawdzie propozycję od wydawnictwa Flammarion, lecz ostatecznie zrezygnował z udziału w przedsięwzięciu, uznając, że nie podziela wizji Kapuścińskiego.

Antonio Lobó Antunes urodził się w Lizbonie w 1942 r. Jego pierwsza powieść została opublikowana w 1979 roku i od razu odniosła ogromny sukces czytelniczy. Jest autorem ponad trzydziestu książek, ale zaledwie dwie spośród nich przetłumaczono na język polski. O zdecydowanie niewystarczającej obecności tego pisarza w naszej kulturze, pisał np. Arkadiusz Żychliński w artykule *Literatura powszechna. Nowy kanon tłumacza*:

¹ R. Kapuściński, *D'une guerre l'autre. Angola, 1975*, traduit par V. Patte, Paris 2011.

Sześciu autorów, których absencja w języku polskim nie tylko wiąże się z brakiem potrzebnego polszczyźnie fitnessu, lecz także zubaża w sposób bardzo znaczący naszą znajomość literatury powszechnej. Po pierwsze António Lobo Antunes (ur. 1942), pisarz reprezentowany wprawdzie dwiema powieściami [...], ale jednak reprezentowany niedostatecznie jako autor dwudziestu pięciu powieści, psychiatra, który spróbował w dziedzinie narracji czegoś zupełnie nowego, doprowadzając sztukę formalnej symulacji pracy ludzkiej świadomości do być może ostatecznych inteligibilnych granic².

Także wątek wojny angolskiej jest nader rzadko podejmowany w naszej literaturze. Poświęca mu uwagę Mirosław Ikonowicz w reportażu *Angola Express*³ oraz m.in. Zygmunt Broniarek, Roman Samsel i Andrzej Bilik⁴ na marginesach swoich książek o rewolucji goździków. Na tle rodzimej produkcji książka Ryszarda Kapuścińskiego zdecydowanie się wyróżnia. Reporter przyjechał do Angoli jako współpracownik PAP, z którą był związany od 1962 roku. Pierwsze lata spędził na placówkach w Afryce, kolejne w Ameryce Południowej, a następnie – gdy po 10 latach zdecydował się porzucić pracę w agencji, by wreszcie znaleźć czas na pisanie książek – związał się z tygodnikiem „Kultura” i jako reporter warszawskiego tygodnika podejmował okazjonalną współpracę z PAP, która finansowała jego podróże⁵. Właśnie w ten sposób wieloletni kronikarz afrykańskich procesów dekolonizacyjnych, bogatszy o doświadczenie latynoamerykańskie, trafił jesienią 1975 roku na południowo-zachodni skraj kontynentu afrykańskiego. Po latach mówił w niepublikowanym wywiadzie:

Do Angoli jechałem z przekonaniem, że już nie wrócę, że żywy stamtąd nie wyjadę. Był to jeden z tych świadomych wyjazdów na śmierć. Pojechaliliśmy do bazy wojskowej i wsiedliśmy w ostatni samolot, który jechał do Luandy. Sekretarki szefa lotnictwa strasznie płakały i prosiły – „Ricardo nie jedź”. Mirek⁶ pytał mnie, czy nie chcę zrezygnować. „Nie – mówię mu – jadę, co będzie to będzie!” Ale leciałem z duszą na ramieniu! Wyruszyliśmy nocą, lądowaliśmy o świcie. Wciąż panowało napięcie, obawa, czy nas nie zestrzelą. Wyrzartem przez okienko samolotu spodziewając się ujrzeć żołnierzy, a zobaczyłem

² A. Żychliński, *Literatura powszechna. Nowy kanon tłumacza*, „Tygodnik Powszechny”, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/literatura-powszechna-nowy-kanon-tlumacza-23570?language=pl> [dostęp 10.01.2018].

³ M. Ikonowicz, *Angola Express*, Bydgoszcz 2009.

⁴ Z. Broniarek, R. Samsel, *Kto się boi rewolucji? Portugalia 1974–75*, Warszawa 1975; A. Bilik, *Portugalska wiosna 1974*, Warszawa 1974; Z. Broniarek, *Angola zrodzona w walce*, Warszawa 1977.

⁵ Informacje o kulisach rozpoczęcia współpracy z „Kulturą” pochodzą z niepublikowanej rozmowy z Ryszardem Kapuścińskim, przeprowadzonej przez autorkę i Zygmunta Ziątka w Warszawie, 12.05.2005.

⁶ Mirosław Ikonowicz, ówczesny korespondent PAP w Lizbonie.

gromadę dzieci w mundurkach, idących z tornistrami do szkoły. Odetchnąłem z ulgą!⁷

W Angoli należącej od 1575 roku do Portugalii nasiliły się w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku dążenia wyzwolenicze. Przez kilkanaście ostatnich lat toczyła się wojna partyzancka pomiędzy wspieraną przez ZSRR i Kubę – MPLA (Ludowy Front Wyzwolenia Angoli) oraz wspomaganą przez Zachód – FNLA (Narodowy Front Wyzwolenia Angoli). W 1966 roku do walk dołączyła ciesząca się wsparciem Zachodu i RPA – UNITA (Narodowy Związek na Rzecz Całkowitego Wyzwolenia Angoli). Portugalska rewolucja goździków z 25 kwietnia 1974 roku miała zasadniczo odmienić oblicze tej zamorskiej prowincji. 15 stycznia 1975 roku podpisano porozumienie między rządem portugalskim i trzema wspomnianymi wyżej organizacjami o utworzeniu koalicyjnego rządu tymczasowego. Ogłoszono wówczas, że 11 listopada 1975 roku kraj odzyska niepodległość. Tymczasem doszło jednak do rozłamu i krwawych zamieszek.

Uwaga Kapuścińskiego, który relacjonuje w swej książce zdarzenia angolskie, nie koncentruje się na opisach wojennych działań (te trafią do agencyjnych depesz), lecz na tworzeniu portretu pisarza-outsidera zanurzonego w obcej i groźnej rzeczywistości wojennej oraz na rejestrowaniu spotkań z prostymi żołnierzami i mieszkańcami Luandy. Szczególną uwagę należy jednak zwrócić na obrazy ewakuacji Portugalczyków, którzy w nerwowym pośpiechu budują drewniane skrzynie. Różnią się one rozmiarem, jakością wykonania i doborem materiałów budowlanych, świadcząc o statusie materialnym ich właścicieli. A jednak nieważne – luksusowe czy skromne – mają do spełnienia tę samą funkcję i tak samo rewidują mentalność mieszkańców. Pisze Kapuściński:

Stopniowo też zmieniało się myślenie ludzi. Ludzie przestali myśleć w kategoriach domu i mieszkania i rozprawiali tylko o skrzyniach. Zamiast powiedzieć – muszę iść zobaczyć, jak tam u mnie w domu – mówili – muszę iść, zobaczyć, jak tam moja skrzynia⁸.

Do drewnianych kufrów przenosi się nocą gromadzony przez dziesięciolecia dobytek: począwszy od kompletnego umeblowania pokoi po nieprzebrane ilości domowych rupieci:

⁷ Fragment niepublikowanej rozmowy z Ryszardem Kapuścińskim, przeprowadzonej przez autorkę i Zygmunta Ziątką, w Warszawie, 31.01.2005 roku. Cyt. za: B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008, s. 174.

⁸ R. Kapuściński, *Jeszcze dzień życia*, Warszawa 1976, s. 21. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizowane są w tekście głównym i sygnowane skrótem J.

W skrzynie te pakowano całe salony i sypialnie, kanapy, stoły i szafy, kuchnie i lodówki, komody i fotele, obrazy, dywany, żyrandole, porcelanę, pościel i bieliznę, wszystkie ubrania, makatki, puffy i wazon, nawet sztuczne kwiaty [...]. Tak, żeby zostały tylko goła podłoga, nagie ściany, pełny negliż, strip-tease mieszkania, zrobiony do końca, przy oknie bez zasłon [J, s. 19].

Mający charakter literackiej hiperboli opis spiętrzonych zawartości bagaży staje się dla Kapuścińskiego okazją do uchwycenia mentalności osadników – ludzi wykorzystujących do cna możliwości zamorskich kolonii, a jednocześnie – ofiar historii, zmuszonych do porzucenia całego dotychczasowego życia. Kontrapunktem dla tego obrazu jest opis reakcji czarnoskórych żołnierzy i towarzyszących im dzieci, którzy przyglądają się odpływającym statkom dawnych osadników:

Wszystko nam zabrali – powiedział jeden z żołnierzy nawet bez złości i zabrał się do rozcinania ananasa, bo owoce te, tak przejrzale, że po rozcięciu sok wylewał się z nich jak woda z kubka, były wtedy jedynym naszym pożywieniem. Wszystko nam zabrali – powtórzył i zagłębił twarz w złocistej czarce owocu. Bezdomne portowe dzieci wpatrywały się w niego zachłannym, zafascynowanym wzrokiem. Żołnierz uniósł twarz umazaną sokiem, uśmiechnął się i dodał – ale za to mamy teraz dom. Zostaliśmy sami na swoim. Wstał i uradowany tą myślą, że Angola jest jego, wywalił w powietrze całą serię z automatu [s. J, 22–23].

W istocie żołnierz nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że po wyjeździe Portugalczyków sytuacja w odzyskanym kraju będzie jeszcze gorsza. W 1975 roku rozpęta się tam piekło wojny domowej, która będzie trwała prawie trzydzieści lat i pochłonie tysiące ofiar. Angola stanie się bowiem jednym z frontów zimnej wojny, gdzie zetrą się z jednej strony potęgi ZSRR i Kuby, z drugiej – RPA, Zairu i USA. Ma tę świadomość reporter, który o zaangażowaniu obcych państw pisze w dalszej części książki oraz w materiałach wysyłanych na gorąco do PAP. Oto np. w depeszy z 16 października 1975 r., zawierającej adnotację „nie do przedrukowania w prasie” wysłannik PAP Ryszard Kapuściński pisze o „pogłębianiu się procesu umiędzynarodowienia konfliktu angolskiego” i spodziewa się dalszego napływu najemników, broni i sprzętu wojskowego.

Warto się zastanowić, dlaczego reporter pozostawia uwagę żołnierza bez komentarza, skoro informacje o rzeczywistej kondycji kraju umieszczał w depeszach dla PAP. Zamiast dać rzetelny opis ówczesnej sytuacji Angoli, pozwala swym bohaterom sycić się ułudą odzyskanej niepodległości, a uwagę czytelnika koncentruje na poetyckim obrazie skrzyń odpływających w kierunku Republiki Południowej Afryki, Portugalii i Brazylii. Nie ma wątpliwości, że to zwichnięcie proporcji między historią a poetyckim obrazem jest

nieprzypadkowe. Odpływające miasto staje się w tym ujęciu metaforą kresu cywilizacji białych na Czarnym Łądzie. W różnorodnych recenzjach często podkreślano siłę tego obrazu. Najsłynniejsza jest wypowiedź Salmana Rushdiego, który w brytyjskim dzienniku „The Guardian” pisał: „Jego oda do drewnianej Luandy jest może odrobinę przydługa, ale ma w sobie szczyptę geniuszu. Spośród tych wszystkich, którzy pisali o Luandzie, tylko Kapuściński dostrzegł drewniane miasto. Wszyscy mieli je pod nosem, ale trzeba było oczu, by je dostrzec”⁹. Skąd bierze się siła tej metafory? Przypomnijmy: Kapuściński, który od połowy lat pięćdziesiątych towarzyszył demontażowi systemu kolonizacyjnego, zdawał sobie sprawę, że jest świadkiem ostatniego akordu tego ważnego wydarzenia w historii naszego globu. Portugalczycy, którzy w XV wieku rozpoczęli wyprawy zamorskie, właśnie w połowie lat siedemdziesiątych jako ostatni pożegnali się z ideą kolonialnej świetności. Reporter zwyczajnie nie mógł przegapić tego zdarzenia, miał pełną świadomość jego wagi, więc opisał je, śmiało sięgając do literackiego repozytorium.

Kres portugalskiej kolonizacji inaczej ujrzał Antonio Lobó Antunes. On także wziął udział w wojnie angolskiej. Na początku lat siedemdziesiątych odbył tam jako młody lekarz służbę wojskową. Do obrony anachronicznego imperium kolonialnego wysyłano wówczas tysiące młodych Portugalczyków. Wstrząsające doświadczenia tej wojny zapadły w pamięć młodego człowieka, naznaczyły całe jego życie i wyraźnie sprofilowały przyszłą twórczość. Proza Antunesa obsesyjnie oscyluje bowiem wokół tematów wojny kolonialnej, dyktatury, nadużywania władzy, destrukcji więzi społecznych, a także szaleństwa i śmierci. Nic dziwnego, że z Kapuścińskim łączy go niechęć do skompromitowanej idei kolonializmu, ale właściwie na tym podobieństwa się kończą. Ostrze swej krytyki kieruje autor *O Esplendor de Portugal* gdzie indziej: przede wszystkim przeciw wielkomocarstwowym mitom swej ojczyzny. Twórca *Podręcznika dla inkwizytorów* opisuje kolejny etap dekolonizacji po zrelacjonowanym przez Kapuścińskiego: gdy skrzynie opuściły już wybrzeże Luandy, a do Lizbony z dawnych kolonii powrócili ich dawni mieszkańcy. W książce Antunesa nie spotkamy jednak – jak mogłoby się zdawać – tylko niedzisiejszych osadników, tzw. *retornados*. Oto do brzegów Europy wraz z nimi docierają teraz karawele wielkich odkrywców, niosące na swych pokładach najwybitniejsze osobistości zbiorowej pamięci Portugalczyków. Wśród bohaterów książki Antunesa jest m.in.: Vasco do Gama – odkrywca morskiej drogi do Indii, Pedro Alvares Cabral – znakomity żeglarz, który jako pierwszy dotarł do Brazylii, św. Franciszek Ksawery – hiszpański jezuita, apostoł

⁹ S. Rushdie, *Angola Kapuścińskiego*, w: R. Kapuściński: *Jeszcze dzień życia*, wstęp: M. Ikonowicz, Warszawa 2018, s. 179.

Indii i Chin, słynni portugalscy królowie: Manuel – piętnastowieczny inicjator wypraw dalekomorskich oraz Sebastian – uważany za wyczekiwanego zbawcę swego narodu i świata. Bohaterami książki Antunesa są też wybitni pisarze: Fernando Pessoa oraz Luís Vaz de Camões, twórca *Luzytan*, eposu narodowej Portugalczyków¹⁰, okrzyknięty przez Lopego de Vegę „księciem poetów” (co miało wzbudzić zazdrość samego Torquata Tassa, który w 1581 roku opublikował właśnie *Jerozolimę wyzwoloną*¹¹).

Karawele wracają to zatem opowieść charakteryzująca się postrzępioną chronologią: kilkaset lat chwały Portugalii kulminuje się w jednym momencie: w portach obok dawnych karawel zatrzymują się bowiem irackie tankowce, a najznamienitsi twórcy chwały Portugalii zamieszkują szemrane dzielnice współczesnej Lizbony. Pomysł Antunesa, by przemieszać z sobą obrazy chwały i klęski swego kraju, początek i koniec wielkomocarstwowego mitu jest pełen szyderstwa: najwięksi bohaterowie luzytańscy nie tylko trafiają na margines społeczny i margines historii, lecz także tracą swą aurę wyjątkowości, stają się karykaturami samych siebie, a przy okazji kompromitują wielką historię Portugalii. Oto np. Vasco da Gama, niegdysiejszy Admirał Morza Indyjskiego, jest w tej książce pospolitym szulerem, który „obdziera ze skóry naiwnych wieśniaków”¹², a święty Franciszek Ksawery, który zasłynął jako twórca praktyki misjonarskiej jezuitów, polegającej – najogólniej mówiąc – na idei ewangelizowania przez przejmowanie elementów miejscowej kultury, sam wygląda jak Hindus, ma niezliczone potomstwo z wieloma konkubinami i prowadzi tani lupanar pod nazwą „Apostoł Indii”.

Postać, której warto przyjrzeć się bliżej, to „poeta o imieniu Luís”. W książce jest figurą portugalskiego Homera – Luísa Camõesa. Szesnastowieczny twórca – często przedstawiany później jako wzór romantycznego bohatera – po latach tułaczki powrócił pod koniec życia do kraju. Przywiózł stamtąd zrodzone z tęsknoty za ojczyzną i cudem ocalałe z brawurowej podróży *Luzjady*. To epos o Luzytanach, którzy śmiało eksplorując najdalsze krańce globu i szerząc chrześcijańską wiarę („śpiewać też będę świetnych królów pamięć, co szli Imperium szerzyć, Wiarę głosić w Azji bezbożnej,

¹⁰ Zob. L.V de Camões: *Luzytanie*, przeł. I. Kania, posł. J. Waczków, Kraków 1995 oraz w dawniejszym przekładzie: *Luzjady (Os Lusíadas)*. Epos w dziesięciu pieśniach, przeł. Z. Trzeszczkowska, Sandomierz 2013 (przedruk z 1890 r.).

¹¹ Zob. J. Waczków, Poślowie, w: L.V de Camões, *Luzytanie...*, s. 337. A. Kalewska, *Camões, czyli tryumf epiki*, Warszawa 1999, s. 25.

¹² A.L. Antunes, *Karawele wracają*, przeł. A. Kalewska, Warszawa 2002, s. 123. Kolejne cytaty z tego wydania lokalizowane są w tekście głównym i sygnowane skrótem K.

w Afryce¹³), zaświadczają o świetności portugalskiego imperium. Najcenniejszym klejnotem w narracji o splendorach Portugalii jest podróż Vasco da Gamy do Indii z 1497 roku, która stanowi fabularną dominantę książki. Epopeja Camõesa kończy się powrotem żeglarzy do upragnionej ojczyzny:

142

Portugalczycy [...]

143

Możecie ruszać do Ojczyzny miłej,
Bo toń spokojna i wiatr dobry wieje!

[...]

144

I nieodmiennie łagodny wiatr mieli,
toń gładką, płynąc przez szlaki najdalsze
swego powrotu, aż wreszcie ujrzeli
rodzinną ziemię, upragnioną zawsze.
Już w ujściu Tagu cichego wpłynęli,
aby ojczyźnie zanieść i Monarsze
co budzi lęk i miłość – nową chwałę,
bo chciał, by stała się jego udziałem¹⁴.

Główny protagonista, „poeta zwany Luisem”, ma wiele cech Camõesa: jest bezokim podróżnikiem powracającym do kraju z długiej tułaczki. Podobnie jak bohaterowie wyjęci z książki Kapuścińskiego wlecze ze sobą skrzynię. Pewnym zaskoczeniem jest dla czytelnika jej zawartość:

Był sobie raz człowiek imieniem Luís, bez lewego oka, trzy czy cztery tygodnie siedział w Cais de Alcântara na trumnie ojca i czekał, aż reszta bagażu przypłyynie następnym okrętem. Rozdał letnikom, pijanemu sierżantowi portugalskiemu i urzędnikom celnym pieniądze, za hipotekę na dom i te, które miał przy sobie, widział, jak wciągają lodówkę, piecyk i starego chevroleta, o dychawicznym motorze, na okręt, który już rozprostował żagle, ale odmówił rozstania się ze skrzynią mimo rozkazów grubawego majora (Pan sobie nawet nie wyobraża, co jest w środku tego badziewia!) i ciągnął tak po pokładzie trumnę o rzeźbionych uchwytych i z krzyżykiem na wieku omiatany spojrzeniem zdziwionego kapitana, który zapomniał o noniuszu i podniósł głowę, nieprzytomną od rachowania, aby na niego popatrzeć, w chwili gdy człowiek imieniem Luís zniknął pod pokładem, żeby umieścić nieboszczyka w koi, tak jak pozostali pasażerowie robili to z koszykami i walizkami. (...) Przy drugim śniadaniu poznał emerytowanego miłośnika gry w karty oraz jednorękiego Hiszpana, który sprzedawał losy na loterię w Mozambiku, a nazywał się Don Miguel de Cervantes Saavedra, był starym żołnierzem i nieustannie pisał na luźnych kartkach wyrwanych

¹³ L.V de Camões, *Luzytanie...*, s. 5.

¹⁴ Tamże, s. 322–333.

z notatnika lub wyciągniętych z kosza na śmieci, powieść zatytułowaną nie wiadomo dlaczego, *Don Kichote*, kiedy wszyscy wiedzą, że Kichote to nazwa konia wścigowego, a wieczorem wyciągali trumnę i kładli obślinione asy na lakierowaną pokrywę, unikając przy tym rzucenia karty na krucyfiks, bo przynosi to pecha w tasowaniu i podmienia kolory i za każdym razem, gdy przechylenie statku wylewało na niego wymioty sąsiadów, niezłej już głębokości, kazał im trzymać uchwyty, tak żeby trup im nie wyleciał, gdy pelzali na osłep w uświniionych skarpetkach w morskim rosole, gdzie pływały wielkie homary, a potem obciążali walety i asy z decydującej partii.

Relacja, która łączy bohatera książki Antunesa z jego zmarłym ojcem, nie jest tylko więzią biologiczną. To może bardziej nawet więź kulturowa – między fundatorem mitów, autorem słynnych *Luzjad*, i samymi mitami – Portugalii jako imperium zamorskiego, realizującego mesjanistyczną misję krzewienia wiary, kultury i europejskich wartości na rubieżach dalekiego świata, przede wszystkim zaś – o kresie tego świata.

Właśnie obraz martwoty wydał się szczególnie interesujący dla Leeli Gandhi, która w swym artykule o *Karawelach...*¹⁵ przywołuje myśl Aimé Césaire'a z broszury *Rozprawa z kolonializmem* (jej polski przekład ukazał się już w 1950 r. nakładem wydawnictwa Czytelnik)¹⁶. W publikacji cytowanej przez autorkę *Teorii postkolonialnej* wyraźnie pobrzmiewa echo socjalistycznej propagandy, która ma podkreślić wiodącą rolę proletariatu i fundamentalne znaczenie rewolucji w budowaniu nowego ładu. Przywołana książeczka zawiera jednak także mocno sformułowaną tezę, że cywilizacje biorące udział w kolonizacji są zarażone śmiercią. Nie tylko do cna trwonią potencjał podbitych krajów, zaszczepiając z w nich „pierwiastek zniszczenia i rozkładu”¹⁷, ale także same stają się martwe:

Dokąd zmierzam? Do takiej oto konkluzji: że nikt nie kolonizuje niewinnie, że nikt nie kolonizuje bezkarnie; że naród przeprowadzający kolonizację, cywilizacja usprawiedliwiająca kolonizację – a więc przemoc wyzyskiwaczy – jest już przez to samo cywilizacją, która nieuchronnie, przechodząc od jednej do drugiej konsekwencji swych czynów, wypierając się po kolei swych zasad, wzywa swojego Hitlera – a więc miecz na własną głowę¹⁸.

¹⁵ Zob. L. Gandhi, *Act of Literature. Notes on „Return of the Caravels”*, w: *Facts and Fictions of Antonio Lobo Antunes*, ed. V. K. Mendes (series: Portuguese Literary and Cultural Studies), Massahuttes 2011, s. 203–210, <http://www.plcs.umassd.edu/plcs/plcsfactsandfictions.htm> [dostęp 12.10.2018].

¹⁶ A. Césaire, *Rozprawa z kolonializmem*, przeł. Z. Jaremko-Żytyńska, Warszawa 1950.

¹⁷ Tamże, s. 18.

¹⁸ Tamże, s. 17.

To poczucie zbliżającego się kresu wyraźnie dominuje w obu omawianych tu lekturach. Śmierć w książce Kapuścińskiego dotyczy jednak przede wszystkim obrazu Luandy, umierającej „tak, jak ginie oaza, w której wyschły studnie”, reporter pisze: miasto „pustoszało, zapadało w martwość, odchodziło w zapomnienie” [J, s. 15]. Relacja zbudowana jest na kształt żałobnego marsza, w którym wyraźnie wybija się referencjonalna fraza: „wyjechali wszyscy...”. Zarejestrowany w ten sposób obraz przemijania ma charakter nieodwołalny i ostateczny. Można odnieść wrażenie, że luandyjską przestrzeń na zawsze opuszczają kolonizatorzy, reprezentowani tu przez rozmaite grupy społeczne, bezpowrotnie znikają przedstawiciele najważniejszych dla organizacji miasta zawodów, na scenie błąkają się jeszcze porzucone psy najdroższych ras, ale i one pewnego dnia znikają. Pozostaje tylko atrapa miasta, bo to rzeczywiste odpłynęło w drewnianych skrzyniach. Oto ostateczny obraz końca europejskiej kolonizacji.

Antunes, który – jak pisałam wcześniej – opisuje powrót do kraju jego wielkich bohaterów, czym bezpośrednio nawiązuje do arcydzieła Camõesa i historii słynnych wypraw, nie zapomina także o powracających do kraju *retornados*, a więc nieświadomie kontynuuje w ten sposób opowieść Kapuścińskiego. W obu książkach znajdujemy podobne obrazy luandyjskiego lotniska, wokół którego tygodniami koczują tłumy ludzi, marzących o ucieczce do lepszego świata. Porzucają dorobek życia, gorączkowo poszukują sposobów, by szybciej opuścić afrykańskie inferno. Zbliżona jest także zawartość skrzyń, opisanych przez obu autorów. Jak pamiętamy, polski reporter posługuje się hiperbolą, by oddać skalę tego zdarzenia w historii świata: ewakuujący się Portugalczycy ciągną ze sobą nieprzebrane masy wysłużonych gratów, spiętrzonych bibelotów, bezużytecznych pamiątek, ale również bohater Antunesa szukający w kufrach lekarstw z trudem przebija się przez zwały „idiotycznych adamaszków, niedorzecznych jedwabów, poduszek ze strusimi piórami i bezcennych mebli, pokiereszowanych scyzorykiem przez poprzednich gości” [K, s. 64]. Bohaterowie obu książek wydostają się wreszcie z angolskiego piekła i docierają do brzegów Portugalii.

Lizbona to miasto tylko muśnięte przez Kapuścińskiego. Reporter wspomina samochodową przejażdżkę w okolicach portu i widok, który przypominał mu Afrykę: „fantastyczne sterty skrzyń, spiętrzone do ryzykownej wysokości, zostawione, nie ruszane, jakby niczyje” [J, s. 24]. Opis miejsca, z którego ruszali na słynne wyprawy portugalscy odkrywcy, znajdujemy natomiast u Antunesa. Uderzające jest, że upragniona ojczyzna równie nieprzyjaźnie wita i swych wielkich, i zupełnie pospolitych synów. Jest przestrzenią, którą doszczętnie zdominowała atmosfera śmierci i rozkładu. Nie tylko dlatego, że osią fabuły jest powrót do kraju poety wiozącego z sobą zwłoki

ojca (ich rozpuszczone resztki przeleje wreszcie do doniczki z rośliną). Całe miasto sprawia wrażenie przestrzeni splugawionej – powracających z Afryki lokuje się w zapleśniałych klitkach, rozchwianych budynkach, przypominających „ruiny po kataklizmie” albo „opuszczony cmentarz” [K, s. 142]. „Wycieńczeni przesiedleńcy” kończą wreszcie swój marny żywot w piwnicach, gdzie pokątnie wykonuje się sekcje ich zwłok [K, s. 260].

Antunes – świadek końca kolonizacyjnego imperium – nie opłakuje jego kresu, bo nie ma złudzeń co do jego rzeczywistej wartości; jest jak Marlowe, który naprawdę otarł się o jądro ciemności. W jednym z wywiadów wyznał:

Tam gdzie byliśmy, okrucieństwo było olbrzymie, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Przypominam sobie żołnierzy strony przeciwnej, którzy ozdabiali szyje naszyjnikami z ludzkich uszu... W owym czasie mnie to nie szokowało. Poza tym przeszedłem szkolenie, ponad rok szkolono nas, jak zabijać, szkolenie à la Pawłow, uczenie odruchów warunkowych... Sądzę, że sytuacja Portugalii jest podobna do sytuacji Niemiec po okresie nazizmu. Dni, które nastąpiły po rewolucji goździków, były podobne do tych po upadku Hitlera¹⁹.

Obecność conradowskiego kontekstu zbliża obie relacje. Wojna w Angoli stała się dla Kapuścińskiego ważnym etapem jego pisarskiej samoświadomości, nie okazała się jeszcze pożegnaniem z mitem rewolucji (ostateczne rozczarowanie wybrzmi dopiero w kodzie *Szachinszacha*, a więc po doświadczeniu Sierpnia '80 i stanu wojennego). *Jeszcze dzień życia* będzie bowiem pierwszą książką autora *Cesarza*, w której zdecyduje się uczynić siebie samego, swe ludzkie emocje i zawodowe dylematy głównym wątkiem opowieści. Będzie to także pierwsza świadomie napisana książka, nie zaś – jak dotąd – bardziej lub mniej przypadkowy zbiór publikowanych wcześniej reportaży. Świadkując ostatniemu etapowi dekolonizacji, Kapuściński zobaczył to zdarzenie jako ważny moment w dziejach świata i nadał mu formę metafory odpływającego, drewnianego miasta. Dla Antunesa natomiast wojna w obronie zamorskich kolonii nie stała się metaforą końca światowej kolonizacji, ale okazją do przeprowadzenia studium przypadku. *Karawele wracają* są zatem udaną propozycją zdekonstruowania imperialnej mentalności Portugalczyków, pokazania hybrydycznej tożsamości tego narodu – nieustannie balansującego między manią wielkości i niską samooceną, zatopionego w melancholii i tęsknocie za dawną wielkością, co w Portugalii ma nawet swą nazwę – *saudade*.

¹⁹ A. Domosławski, *António Lobo Antunes: „Karawele wracają”*, „Gazeta Wyborcza”, 30.11. 2002 [przeł. fragmentu tekstu M. Brus].

Wizje Kapuścińskiego i Antunesa są więc w jakimś stopniu komplementarne, autorzy pokazują z różnych perspektyw to samo zdarzenie historyczne, lecz – gdyby pominąć kontekst geograficzny – ciekawszym punktem odniesienia byłby dla Antunesa pewnie Gombrowicz, który na polskim gruncie wykonał wcześniej podobną operację intelektualną (wydaje się, że także Kapuściński, pisząc *Cesarza*, podczytywał *Trans-Atlantyk*). Obaj twórcy podejmują przeciw próbę wyzwolenia Portugalczyka/Polaka z imperialnej perspektywy, ufundowanej na żalonym i bezproduktywnym rozpamiętywaniu minionej glorii. Obaj czynią to za pomocą eksperymentów stylistycznych oraz własnego, rozpoznawalnego wzorca narracyjnego – opowieści meandrującej, zaskakującej zmianą punktów widzenia, rozchwianą chronologią i obrazami rozkładających się narodowych mitów.

Bibliografia

- Antunes António Lobo (2002), *Karawele wracają*, przeł. A. Kalewska, Warszawa: Wydawnictwo WAB.
- Bilik Andrzej (1974), *Portugalska wiosna*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Broniarek Zygmunt (1977), *Angola zrodzona w walce*, Warszawa: Wydawnictwo MON.
- Broniarek Zygmunt, Samsel Roman (1975), *Kto się boi rewolucji? Portugalia 1974–75*, Warszawa: Książka i Wiedza.
- Camões Luís Vaz de (1995), *Luzytanie*, przeł. I. Kania, posł. J. Waczków, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Camões Luís Vaz de (2013), *Luzjady (Os Lusíadas). Epos w dziesięciu pieśniach*, przeł. Z. Trzeszczkowska, Sandomierz: Wydawnictwo „Armoryka” (przedruk z 1890 r.).
- Césaire Aime (1950), *Rozprawa z kolonializmem*, przeł. Z. Jareńko-Żytyńska, Warszawa: Czytelnik.
- Domosławski Artur, *António Lobo Antunes: Karawele wracają*, „Gazeta Wyborcza”, z 30.11.2002. (przeł. fragmentu tekstu M. Brus).
- Ikonowicz Mirosław (2009), *Angola Express*, Bydgoszcz: Branta.
- Kalewska Anna, (1999), *Camões, czyli tryumf epiki*, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Kapuściński Ryszard (2011), *D'une guerre l'autre. Angola, 1975*, traduit par V. Patte, Paris: Flammarion.
- Kapuściński Ryszard (1976), *Jeszcze dzień życia*, Warszawa: Czytelnik.
- Nowacka Beata, Ziątek Zygmunt (2008), *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków: Znak.
- Rushdie Salman (2018), *Angola Kapuścińskiego*, w: R. Kapuściński: *Jeszcze dzień życia*, wstęp: M. Ikonowicz, Warszawa.

Żychliński Arkadiusz (2014), *Literatura Powszechna. Nowy kanon tłumacza*, „Tygodnik Powszechny”, 14 lipca, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/literatura-powszechna-nowy-kanon-tlumacza-23570?language=pl>.

Metaphors of the End of Colonization: Kapuściński – Antunes (a Reconnaissance)

Abstract

The article compares two books about the consequences of the Angolan Civil War which were written by two distinguished contemporary writers who took part in the events from the 1970s. One is Ryszard Kapuściński, the author of the literary reportage *Another Day of Life*, who worked as a war correspondent for Polish Press Agency. Another one is António Lobo Antunes, the author of *The Return of the Caravels* – a novel about a young Portuguese soldier forced to defend the anachronistic order. While both authors sympathized with the opposing conflicting parties, they share a decidedly anti-colonial view. The criticism is voiced differently, though. Kapuściński condemns the very idea of colonial rule; Antunes' scathing judgment centers around the national myths of his own country. Despite apparent differences, both books are complementary in depicting the end of African colonization.

Keywords: postcolonial criticism, Portugal, Africa, colonial empire, geographical discoveries